

W kolejce na Mount Everest - rozmowa z lekarzem wyprawowym Robertem Szymczakiem

Borys Kossakowski

12 czerwca 2012 (artykuł sprzed 12 lat)

Opinie (14)



Robert Szymczak stawia na profilaktykę przed wyprawą. Jak już dojdzie do wypadku, może być za późno na pomoc. Póki co, śmierć mu w oczy jeszcze nie zajrzała.

fot. Wojtek Kukuczka

W drodze na Mount Everest spotyka się martwe, zmumifikowane ciała alpinistów, którzy nie dotarli do domu. Zwłaszcza nocą robią makabryczne wrażenie - mówi Robert Szymczak, alpinista, lekarz- specjalista medycyny ratunkowej, który 25 maja zdobył Mount Everest. Rozmawiał Borys Kossakowski.

Borys Kossakowski: Spędziłeś w Himalajach dwa miesiące. Czy powrót do rzeczywistości to duży szok?

Robert Szymczak: Człowiek zdąży się stęsknić. Za dziewczyną, za zielenią, za jedzeniem, za tym, że można gdzieś wygodnie pojechać samochodem i że potknięcie nie grozi upadkiem w przepaść. W górach człowiek zaczyna doceniać to, co ma w domu. Zatęskniłem na przykład za... pracą, bo podczas wyprawy tak naprawdę zbyt wielu pożytecznych rzeczy się nie robi. Brakowało mi produktywnego spędzania czasu.

Masz za sobą przygodę z muzyką rockową jako gitarzysta. Nie brakowało ci muzyki w Himalajach?

Ostatnio za dużo muzyki nie słuchałem, ale w górach wszystko jest. Każdy ma komórkę z odtwarzaczem mp3, laptop. Wszystko ładuje się za pomocą ogniw słonecznych. Można więc muzyki słuchać do woli.



Lodowiec w drodze na Mount Everest układa się w niespotykane kształty.
fot. Wojtek Kukuczka



Czy Mount Everest jest faktycznie tak zatłoczony?

Trochę tak. W tym roku od strony Nepalu było około 60 wypraw, w sumie pewnie z 600 alpinistów. My wspinaliśmy się od Tybetu, gdzie było luźniej, bo wspinało się w tym sezonie kilkadziesiąt osób. Od strony nepalskiej było tak wielu wspinaczy, że pod drabinami czasami ustawiały się kolejki i trzeba było czekać nawet godzinę lub dwie, co oczywiście grozi odmrożeniami.

Czy zdobycie tej góry było dla ciebie wyzwaniem? Ostatnio Polacy specjalizują się w wyprawach zimowych.

Większość alpinistów traktuje tę górę mało poważnie, bo "skoro nawet Martyna Wojciechowska weszła na górę, to nie jest to żadne wyzwanie". Ale to nie do końca zgodne z rzeczywistością. Kiedy przyszła do mnie propozycja z AWF-u w Katowicach, żebym towarzyszył rektorowi Zbigniewowi Waśkiewiczowi, Wojtkowi Kukuczce, (synowi Jerzego) i Darkowi Załuskiemu, zdałem sobie sprawę, że Everest jest sporym wyzwaniem, a opinie deprecjonujące tę górę to czcze gadanie podszyte nutką zazdrości.

Wspinacze opuszczają chińską
bazę wysuniętą.
fot. Wojtek Kukuczka



W Himalajach najwięksi kozacy
to Sierpowie.
fot. Wojtek Kukuczka



Co to oznacza w praktyce?

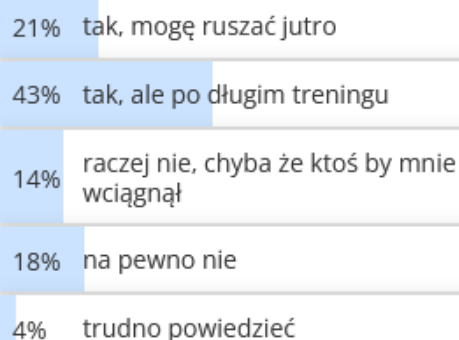
Na Everest można wejść lub być wniesionym. Są tacy, którzy płacą po 60 tys. dolarów i w górach niemal wszystko robią za nich Szerpowie, którzy nawet ciągną ich na linach za sobą. Ale są i tacy, którzy wchodzą na Everest bez tlenu i bez pomocy Szerpów. Należy sobie jednak zdawać sprawę z tego, że wejście na 8848 metrów bez tlenu może być wyniszczające dla mózgu. Himalaista, który chce wejść na szczyt bez maski ryzykuje jak bokser wagi ciężkiej, który musi się liczyć z tym, że przyjmie kilka bomb na czaszkę, co z pewnością uszkodzi parę szarych komórek. Poza tym jest to bardzo kosztowna zabawa. Samo pozwolenie na wejście kosztuje 7-10 tysięcy dolarów.

Jak wnieść cały dobytek do bazy? Pomoże jak.
fot. Wojtek Kukuczka

Pieniądze to jedna rzecz. A jeśli chodzi o umiejętności - czy ja mógłbym zdobyć Mount Everest?

Jest wiele czynników, które muszą się złożyć na sukces zdobycia Everestu: przygotowanie wspinaczkowe, doświadczenie górskie, prawidłowa aklimatyzacja, zdrowie, pogoda, sprawnie działająca aparatura tlenowa, wyniesiona odpowiednia liczba butli tlenowych, determinacja i szczęście. Warunki są spartańskie - jest paskudnie zimno, rano śpiwór pokryty jest szronem. Dokucza monotonia - do jedzenia w kółko jajecznica, omlet, jajka, żele energetyczne. Dla aklimatyzacji te same drogi pokonuje się po kilka razy. Różnie sobie ludzie radzą z rozrzedzonym powietrzem. Na takiej wysokości człowieka ogarnia bezwład, zniechęcenie, senność. Mimo dwutygodniowej aklimatyzacji w Nepalu, dużego zabezpieczenia i pomocy Szerpów pomysłodawca wyprawy Zbigniew Waśkiewicz, musiał zrezygnować ze zdobycia szczytu.

Czy wierzysz, że zdobył(a)byś Mount Everest?



Łącznie głosów: 145

zakończona

A sama wspinaczka jest trudna?

Od strony chińskiej do bazy prowadzi droga szutrowa, więc na 5 tys. metrów wszystko dowożą ciężarówki. Do bazy wysuniętej na wysokości 6400 ekwipunek wnoszą jaki. Do poziomu 8 tys. metrów wielkich wyzwań ta góra nie stawia. Na koniec, powyżej 8200 m, jednak czekają trzy bardzo nieprzyjemne progi i dość niebezpieczne trawersy nad przepaścią. Trzeba je pokonać w ciemności, bo atak szczytowy zazwyczaj zaczyna się o północy i trwa około siedmiu godzin.

Faktycznie nie jest chyba tak lekko.

Ale to nie wszystko. Na drodze powyżej 8000 m spotyka się także martwe, zmumifikowane ciała alpinistów, którzy nie dotarli do domu. Zwłaszcza nocą robią makabryczne wrażenie - mają wysuszone, spalone słońcem twarze, ubrani w wypłowiałe kurtki, mają na rękach zegarki, na nogach raki. Ich ciała są ułożone w różnych pozach, czasem naturalnych, czasem przerażających.

Makabra. A kim właściwie są Szerpowie?

To ludzie, którzy urodzili się w Dolinie Kumbu w Nepalu. Wspecjalizowali się we wspinaczce zarobkowej, towarzyszą alpinistom pomagając im w noszeniu sprzętu, zakładaniu obozów itp. Charakteryzują się niezwykłą wydolnością i wytrzymałością na dużych wysokościach. Gdy himalaiści wykończeni odpoczywają po ataku szczytowym, Szerpowie wracają na górę aby zwinąć obóz.

Czyli najwięksi kozacy w Himalajach to Szerpowie?

Dokładnie tak. Ale co ciekawe - ich w ogóle nie pasjonuje to, co ludzi Zachodu. Nie ścigają się z nikim, nie wytyczają nowych dróg, poza nielicznymi wyjątkami nie organizują wypraw. Może uważają, że to bez sensu? Nie mają instynktu zdobywcy? A może po prostu brakuje im pieniędzy?

Jeździsz na wyprawy jako lekarz. Czujesz się bardziej alpinistą czy medykiem?

Zawsze pasjonowały mnie podróże. Podczas studiów na Akademii Medycznej zainteresowałem się wspinaczką. Gdy utknęliśmy na pięć dni w schronie na Mount Blanc udzielałem pomocy chorym na obrzęk płuc. Gdy przyleciała po nas helikopterami pomoc patrzyłem zafascynowany na pracę ratowników. Wydawało mi się to jednak zupełnie poza zasięgiem. Punktem zwrotnym okazał się mail, który wysłałem do Krzysztofa Wielickiego, w którym zaproponowałem mu swój udział w wyprawach w roli lekarza. Trzy tygodnie później przyszła odpowiedź, że mam jechać w Himalaje. Na początek był to niewinny program "Zdobycy", ale już rok później wchodziliśmy zimą na Nanga Parbat.



Borys Kossakowski
b.kossakowski@trojmiasto.pl